# NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.


## Co mówi Wilno.

*Pomnik Murawiewa.*

Dziwny ten lud wileński. Ponury, nieufny, zdaje się brać tylko bierny udział w odradzającem się życiu narodowem. Czarna noc długoletniej niewoli zamknęła duszę jego w grubą skorupę lękliwej, ostrożnej apatji. A jednak pod tą zewnętrzną skorupą obojętności bije żywe źródło umiłowania kraju, wytryskujące niekiedy świetlaną strugą naiwnego, lecz znamiennego w prostocie swej sądu.

Obszerny, starannie utrzymany skwer w śródmieściu. Na nim wysoki spiżowy pomnik. W generalskim moskiewskim mundurze, z odkrytą głową, wsparty na obnażonej szabli, urągliwie spogląda ku miastu człowiek zwierzę, Murawiew Wieszatiel.

Spłynęły, wsiąkły w ziemię przelane przez niego rzeki krwi i łez, kości wygnańców na dalekim Sybirze w proch się obsypały, a jednak... dniem i nocą czuwa nad Murawiewem policjant.

Snać lud na takiej wyrosły glebie, niebezpiecznym mu jest i po śmierci. Snać obawia się „mężny“ generał, że „wstanie mąż wielki z tych naszych kości:

Wielki jako sny za młodu
Z uczuciem krzywdy całego narodu
I z mieczem całej ludzkości.“

Tymczasem lud wileński omija pomnik z daleka.

* * *

W pewien jasny dzień zimowy przechodziłam jednym z chodników placu Murawiewskiego. Na tle wypogodzonego błękitu jeszcze wyraźniejszą, wstrętniejszą zdawała się ciemna sylwetka zbira. Przedemną o parę kroków szedł jakiś rzemieślnik, z małym, siedmioletnim może synkiem. Dziecko gwarzyło coś żywo, ojciec raz po raz pochylał się ku niemu. Na raz zwolnili kroku, chłopiec wskazywał rączką pomnik i najwyraźniej doleciały mię, widocznie w dalszym ciągu rozmowy wypowiedziane przeciągłą litewską mową słowa dziecka: „Ojciec, a czemu to jego tak z gołą głow postawili na mrozie? m u s i za to, że był taki okrutny? — Widzisz Kaziuk, jak umiera kto dobry i katolik (używane przez lud w znaczeniu Polak *p. a.*) to jego figurę z kamienia w domu Bożym stawiają*), wiankami przystrajają, a takiemu to już widać Bóg tak przeznaczył, żeby mu za krzywdę naszą ptaki łajno na głowie składały, a wiater pluł w oczy**). Tfu, idźmy dalej, splunął na zakończenie słów swoich ojciec, i patrzeć to na takiego obraza Boska.“

Znowu przyspieszyli kroku i wkrótce znikli mi z oczu. *Es.*

## Jak należy wykładać młodzieży dzieje porozbiorowe Polski?

*(Referat, wysłany przez Bolesława Limanowskiego na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie).*

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, wypada poprzednio zastanowić się pokrótce nad tem, jakie ma znaczenie historja w wychowaniu narodowem i co właściwie mamy rozumieć pod ogólną nazwą młodzieży.

Historję już w starożytności nazywano mistrzynią życia. Adam Wawrzyniec Rzewuski żądał od historji, ażeby była nauką cnoty i obyczajów. Mickiewicz, witając przybyłego ponownie do Wilna Lelewela, powiadał:

I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.

Kto nie przypomina sobie, jak silne wrażenia sprawiały opowiadania dziejowe w latach naszych młodzieńczych, zwłaszcza jeżeli w żywem słowie opowiadającego drgało także odpowiednie uczucie! Współczuliśmy całem sercem Kartagińczykom, gdy się bronili od przemocy Rzymian; uwielbialiśmy bohaterstwo Leonidasa i Milcyadesa; oburzaliśmy się na okrucieństwa i rozpustę cezarów rzymskich; czciliśmy mądrość wielkich prawodawców i szlachetne usiłowania, mające na celu dobro swego narodu, takich królów francuskich, jak Ludwik XI. Gruby

*) W Wilnie niema wcale pomników na ulicach. Figury świętych, posągi królów polskich, popiersia poetów. n. p. Mickiewicza, Syrokomli, zdobią wnętrza świątyń.

**) Autentyczne, powszechne mniemanie ludu.

i Henryk IV. W iluż młodych sercach rozniecali silne uczucie uwielbienia tacy szermierze wolności swego narodu, jak Hanibal, Filipomenez, Wercyngetorix, Wilhelm Tell, Joanna d' Arc, Waszyngton! Słowem historja, wzbudzając uwielbienie i cześć dla czynów szlachetnych, pięknych, mądrych, a z drugiej strony wywołując nienawiść i pogardę dla okrucieństw, gwałtów, przemocy, dzikości i głupoty, wywiera potężny wpływ na kształcenie serc młodzieży. Stajemy się niejako sędziami czynów dokonanych, a rozważając je i ich następstwa, oraz oceniając pożyteczność lub szkodliwość tych czynów w zdążaniu do dobra ogólnego, przyzwyczajamy się do uzasadnienia naszych sądów. Z nauk więc dziejowych możemy czerpać wskazówki i przykłady dla naszej przyszłej działalności obywatelskiej i niewątpliwie historja staje się wówczas ważną mistrzynią życia obywatelskiego, kierującego się poczuciem sprawiedliwości i sądem uzasadnionym.

To co powiedziałem wogóle o historji, o historji powszechnej, to jeszcze w wyższym stopniu stosuje się do historji ojczystej, do historji własnego narodu. Wzmacnia ona poczucie narodowe, rozjaśnia świadomość narodową i rozszerza jej widnokręgi. Ważne to wychowawcze jej znaczenie jest uznawane powszechnie i u wszystkich wolnych narodów nauczanie historji ojczystej w programie szkolnym zajmuje jedno z miejsc naczelnych.

Inaczej się dzieje u narodów podbitych, ujarzmionych przez obce mocarstwa. Doświadczyliśmy i doświadczamy tego na sobie. Wzmocnienie poczucia narodowego u ludności podbitej, grozi niebezpieczeństwem dla rządów najezdniczych, usiłują więc one osłabić, obniżyć to poczucie, a olśniewając swoją potęgą i mamiąc korzyściami materjalnemi, starają się skłonić umysły do uległości niewolniczej, do uznania wspólności państwowej. W tym celu dążą one do zniweczenia odrębnych cech narodowych, do ujednostajnienia państwowego wszystkich swych poddanych. Wiara i język monarchy mają być węzłem jednoczącym. Widzimy te dążenia z brutalną otwartością ujawniane w zaborach rosyjskim i pruskim; a jeżeli w ostatnich czasach w zaborze austrjackim zaszła w tym względzie ważna zmiana, to nastąpiła ona jedynie z tego powodu, że narody uzależnione doszły do samowiedzy, iż połączone z sobą, przedstawiają one liczebnie większą siłę od tego narodu, którego klasa przewodnia uważała się i dotąd jeszcze chciałaby się uważać za jedynie uprawnioną do kierowania całem państwem austrjackiem.

Mając na względzie interes własnego narodu, powinniśmy przeciwdziałać zbrodniczym usiłowaniom jego wynarodowienia, albowiem zabijają one ducha samodzielnego w narodzie i wsączają jad służalczości w jego uczucia. Nauczanie przeto historji ojczystej powinno się stać głównym przedmiotem w wychowaniu domowem, w szkołach prywatnych, w stowarzyszeniach młodzieży. Jeżeli nie może się odbywać jawnie, niech się odbywa potajemnie. Pamiętajmy, że interes państwa jest przedewszystkiem interesem najazdu. Lojalność państwowa u narodu ujarzmionego nie test żadną zaletą, przeciwnie jest wadą, występkiem, zbrodnią, albowiem jest zdradą własnego narodu. Rzymianie już mówili: pro jure contra legem, to jest, że prawo, wypływające z natury, jest ważniejsze od ustawy państwowej.

Jeżeli wogóle dzieje ojczyste wywierają wpływ potężny na zachowanie, wzmocnienie i wzrost poczucia narodowego i świadomości tych wszystkich korzyści, które zapewnia narodowi jego byt niezawisły; to znajomość historji porozbiorowej, uprzytomniając straszne krzywdy, wyrządzane narodowi przez najeźdców, oraz bohaterskie jego usiłowania wydobycia się z niewoli, czyni wstrętnem uleganie pokorne narzuconym rządom, godzenie się ze swym losem niewolniczym, podnieca wolę do podjęcia czynnej walki z gnębicielami i przeistacza patrjotyzm bierny, ograniczający się na zachowaniu obyczajów, wiary, mowy ojczystej, na patrjotyzm czynny, mający na celu skupienie, zorganizowanie, uświadomienie sił narodowych i pozbycie się rządów najezdniczych. Oczywiście, że rząd najezdniczy nie może tolerować nauczania tej historji; zakazuje więc on je, prześladuje, a w najlepszym razie strzeże pilnie, ażeby nie wywierało ono silnego wrażenia.

Ależ daje się słyszeć głos, że opowiadanie dziejowe powinno się odznaczać ścisłym objektywizmem, wykluczającym uczucia i przekonania subjektywne opowiadającego. Jeżeli to ma się stosować do badań specjalnych, przeznaczonych dla świata naukowego, to najzupełniej zgodzić się na to można. Lecz jeżeli opowiadanie dziejowe przeznacza się dla szerokiego koła publiczności, to taki objektywizm jest niemożliwy i niepotrzebny.

Historja nie jest nauką abstrakcyjną, ani też abstrakcyjno-konkretną jak socjologia, której część stanowi tak zwana historjozofja. Tam się ma do czynienia z faktami bezosobistemi, z najdalej idącem uogólnieniem; tam więc jest nader ważną rzeczą, ażeby nasze subjektywne uczucia i przekonania nie przeszkadzały iść prostą drogą myślową.

Lecz zupełnie co innego, jeżeli historyk zwraca się do ogółu publiczności, albo nawet przemawia z katedry uniwersyteckiej nie do garstki uczniów, przygotowujących się zawodowo do poszukiwań i badań w dziedzinie dziejopisarstwa, lecz do licznej młodzieży, mającej w różnych zawodach pracować dla dobra narodu, do przyszłych obywateli kraju. Musiałby on być zimnym głazem, z sercem wystudzonem, gdyby ono jednakowo mu biło, zarówno przy opowiadaniu pięknych, szlachetnych czynów jak i gwałtów dzikich, zbrodni nikczemnych i żywe jego słowo nie zadrgałoby przytem uczuciem odpowiedniem. Jest to niemożliwe nawet przy opowiadaniu dziejów z odległej, starożytnej, pod wielu względami już nam obcej przeszłości. A cóż mówić, jeżeli są to dzieje naszego własnego narodu, którego cząstką sami się poczuwamy? I właśnie znakomici nauczyciele dziejów, taki Lelewel w Wilnie, taki Uldyński w Krzemieńcu, wywierali potężny wpływ na serca młodzieńcze swych słuchaczy, dla tego że sercem spółrodaka żyli między braćmi, że żywe ich słowo

potrącało wszystkie czułe struny serc młodych, rozniecało w nich zapał, chęć czynu, gotowość do ofiar.

Objektywizm ścisły w opowieści wypadków konkretnych — jak już powiedziałem — jest niepotrzebny.

Opowieść bowiem dziejowa stoi na pograniczu dziedziny umysłowej i dziedziny uczuciowej. Do dziedziny umysłowej, której gwiazdą przewodnią jest prawda, należy nauka, jest ona bowiem wytworem rozumowania, analizy i syntezy myślowej; im bardziej twórczość jej jest świadomą swej metody, to jest sposobu postępowania w badaniu i dochodzeniu w niem do coraz większych uogólnień, tem jest płodniejszą, tem obfitszą w owoce. W tej dziedzinie wyobraźnia, podniecana uczuciami, bywa często pożyteczną pomocnicą, lecz zawsze podrzędną tylko spełnia czynność i pod ścisłą kontrolą myśli pozostawać winna. W dziedzinie uczuciowej, w dziedzinie przeważnie piękna, obejmującej całą twórczość artystyczną i poetyczną, uczucia i wyobraźnia są głównemi czynnikami, a myśl jest tylko ich pomocnicą, często nader ważną. Nauka bada świat rzeczywisty, taki jaki istnieje, do poznania którego doprowadzają spostrzeżenie i doświadczenie. Poetyczna czynność człowieka idzie za polotem wyobraźni i stwarza świat własny, w który przelewa swe wrażenia i uczucia, często nieuchwytne, niewysłowione, niemożliwe, a przynajmniej trudne do objęcia myślą.

Do twórczości poetycznej należy także i powieść, z którą opowieść dziejowa ma wiele cech wspólnych. A zwłaszcza zachodzi znaczne podobieństwo pomiędzy historją i tak zwaną powieścią realistyczną, to jest taką, która odtwarza życia rzeczywiste, jakimi były n. p. powieści Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Miłkowskiego, Balzaka, Zoli, Dickensa, Bulwera itd. Jeszcze bardziej się zbliża do historji powieść historyczna. Sami historycy mówili o powieściach Walter Scota, że można z nich lepiej poznać daną epokę dziejową, aniżeli z wielu dzieł historyków zawodowych. Różnica pomiędzy historją i powieścią historyczną jest ta, że pierwsza opowiada tylko to, co istotnie się działo, odtwarza przeszłość faktyczną, zadokumentowaną, bierze postacie i wypadki rzeczywiste, druga zaś stara się także przedstawić obraz życia rzeczywistego, lecz osoby w niej działające i same wypadki bywają nieraz zmyślone, zawsze jednak zgodne z warunkami życia rzeczywistego, możliwie prawdopodobne.

Naukowość historji polega na tem, żeby była *prawdziwą* w całem tego słowa znaczeniu. A więc wymaganemi są: krytyczna ocena wszystkich dokumentów i świadectw, z których czerpiemy nasze wiadomości, poznanie wszystkich warunków ekonomicznych, umysłowych, społecznych i politycznych, które wpływają na rozwój życia danego narodu lub narodów, wniknięcie w „ducha czasu“ — jak mówimy — to jest zrozumienie nastrojów, usposobień, dążności, w danym czasie przejawiających się; odpowiednie znaczeniu i wpływowi uwydatnienie i rozmieszczenie wypadków i osób w nich działających — w obrazie, który kreślimy, wielostronne ich oświetlenie, wreszcie staranne powiązanie opowieści dziejowej w pewną całość, gdzie jedno się łączy zgodnie z drugiem, gdzie przyczyny i następstwa układają się ze ścisłością logiczną w jeden łańcuch przyczynowy. Wyobraźnia odgrywa w tem dziele bardzo ważną rolę. Nie zmyśla ona, lecz domyśla się wielu rzeczy i dopomaga uzbierane szczegóły ułożyć w obraz, pełny życia i ruchu. I ten obraz tem silniej działa, tem potężniej oddziaływa na uczucia, im bardziej odczuwamy w nim drgnienia sercowe jego twórcy. Taka „Jadwiga i Jagiełło“ — Szajnochy, jest opowieścią, która obrazowością, malowniczością, pełnią życia, wzbudza w szerokiem kole czytelników niemal tyleż zainteresowania, co i powieści Walter Scota.

I rzecz godna uwagi, że poeci chętnie przechodzili na pole dziejopisarstwa. Schiller i Lamartine, chociaż mniejszą od wielu zawodowych historyków posiadali faktyczną znajomość dziejową, to jednak silniej i dokładniej od wielu z nich odczuwali ducha opisywanych wypadków i dlatego wielki wpływ wywierali w szerokich kołach czytelników. „Trzydziestoletnia Wojna“, Schillera, była chciwie czytana w swym czasie przez młodzież, ulubionem stała się dziełem naszego Henryka Dąbrowskiego i nawet — jak wiemy — uratowała go od kuli śmiertelnej, ponieważ zwykle nosił ją w kieszeni bocznej z sobą. „Historja Żyrondystów“, Lamartine'a, rozpaliła pragnienie wolności u ludów Europy przez dwa lata, uczyniła jego nazwisko popularnem, i jej to — można powiedzieć — zawdzięczał on swoje wejście do rządu rewolucyjnego we Francji w 1848 r. Mickiewicz, dając w swoich prelekcjach paryskich wspaniały obraz przeciwieństwa ideowego Polski i Moskwy, więcej zrobił dla historji od wielu mu współczesnych historyków, kurzem archiwalnym obsypanych. Naruszewicz, Niemcewicz, Kraszewski — wymieniam go jako historyka Litwy — a później Szajnocha i wreszcie Szujski, byli poprzód poetami, nim zostali dziejopisarzami.

Od opowiadającego dzieje dla szerokiego koła publiczności domagamy się *prawdy* i tylko *prawdy*, chociażby mu sprawiała ból i przykrość. Nie wolno mu zmyślać faktów, dawać im samowolne oświetlenie, przemilczać jedne a wyszukiwać nieodpowiednio drugie. Lecz nie mamy prawa domagać się od niego, by tłumił swe uczucia obywatelskie i ukrywał swoje przekonania. Zupełny objektywizm byłby możliwy tylko u wysuszonych i wystudzonych kronikarzy. To też nigdzie go niema, a najczęściej przykrywa się nim obłuda służalcza, niechętna wszystkiemu, co uderza na ustalony porządek, co odważnie i śmiało rwie się do zburzenia wszystkich zawad pochodowi ku lepszej przyszłości.

(C. d. n.).

# Skrawek Rusi.

*(Rzecz o kamienicy przy ul. Blacharskiej 8, jej rzeźbach, freskach i posesorach).*

Artysta dramatyczny p. Józef Chmieliński, odgrywa po za teatrem, rolę... kamienicznika. Ponieważ rola taka we Lwowie, o ile chodzi o stosunek do władz wszelkiego rodzaju, nie pozbawiona jest momentów dramatycznych — tedy znajduje się pan Chmieliński na swojem miejscu. Chodzi po różnych urzędach, składa deklaracje, fasje, podpisuje kontrakty, wydobywa ekstrakty tabularne i konsensy na przeróbki i restaurację, ma „krzyż pański“ z majstrami i przedsiębiorcami, ma „swojego mola, co go gryzie“ w formie władzy podatkowej i klina, zabitego w głowę w postaci zapadających i zapadłych rat hipotecznych.

Ponadto zaś ma jeszcze p. Chmieliński co chwila sensacyjną niespodziankę w swoim własnym domu przy ul. Blacharskiej 8. Kiedy ją kupował od spadkobierców śp. Franciszka Mozera, tę kamieniczkę o kilku oknach frontu, przytykającą do tylnej części kamienicy królewskiej, była to rudera ze śladami usiłowanej stylowości empirowej, ze serwitutem widoku i światła na dziedziniec domu ongi Jana Sobieskiego, pełna zakamarków, zabielonych sklepień etc. Sumienna restauracja jednak i gruntowne odczyszczenie na rzecz tutaj się sprowadzić mającej filii pocztowej wydobyła na jaw szczegóły zgoła niespodziewane. Z pod młotka murarskiego odbijającego tynki wychodzić poczęły prawdziwe mary przeszłości i to przeszłości długiej, kilkuwiekowej, która do szczętu pokrytą była świeżą warstwą, naniesioną przez późniejsze czasy.

Szczęściem do pewnego stopnia dla starej lwowskiej architektury był fakt, że restaurację starożytnych kamienic przeprowadzano z końcem ośmnastego i do połowy ubiegłego wieku powierzchownie tylko, zamazując i powlekając tynkiem a wapnem wszystko, co raziło ówczesne gusta i smak estetyczny. W ten sposób dziś przy umiejętnej restauracji, ocalić można przynajmniej fragmenty dawnej sztuki, podczas gdy obecny system budowlany, polegający zasadniczo na burzeniu i demolacji, i tej nawet skromnej nadziei nie daje na przyszłość.

P. Chmieliński spostrzegłszy się, że jego kamienica przy ul. Blacharskiej kryje w swojem wnętrzu różne tajemnice, poświęcił dużo uwagi, staranności i pieczołowitości, celem jej należytego odnowienia i oto z pod brudnych i okurzonych obsłonek wyłaniać się poczyna starodawna, poważna sadyba mieszczańska, sięgająca założeniem swojem tych czasów, kiedy obywatelstwo lwowskie miało dużo poczucia monumentalności, a architekci swój odrębny, z Włoch wprawdzie przyniesiony, ale na lokalnych motywach oparty styl i zdobnictwo. Są tedy w kamienicy p. Chmielińskiego, wybudowanej w pierwszej połowie siedmnastego wieku, w zwykłej u starego Lwowa ciasnocie miejsca, z wyzyskaniem każdego skrawka terenu, są w tej kamienicy leżącej jakby na pograniczu dawnej dzielnicy ruskiej i ormiańskiej, wszystkie typowe dla dawnej sztuki lwowskiej szczegóły, a więc beczkowe sklepienia w jednej części parteru, drewniane profilowane stropy z rzniętymi gwiazdami i innymi ornamentami pośrodku, kamienne obramienia okien z charakterystycznemi rozetami, resztki międzyścieży, pokrytych w całości bogatą ornamentyką, z wybitnemi znamionami upodobań lwowskiego patrycjatu i tutejszych „lapicidów“ — rzeźbiarzy.



Mikołaj Krasowski, senior Stauropigii w latach 1692—7. (Według portretu znajdującego się w Stauropigii).

Ale tego rodzaju szczegółów architektonicznych i fragmentów sporo przechowało się w lapidarjum Archiwum miejskiego i w dziełach Władysława Łozińskiego, tak, że u p. Chmielińskiego one właściwie nowością nie są. Prawdziwą natomiast niespo-

dzianką są dwa odskrobane freski we wnękach okiennych klatki schodowej, na wysokości drugiego piętra. Jeden z nich przedstawia obraz Matki Boskiej w medalionie, drugi podobny medalion z wizerunkiem Chrystusa, obydwa ze szkoły bizantyjsko-ruskiej i obydwa wcale niepośledniej wartości artystycznej. Matka Boska przedstawiona jest z dzieciątkiem, wychodzącem jakoby z jej łona i rękoma do góry wzniesionymi. Typ taki znany jest w starszej sztuce bizantyjskiej, chociaż w tym wypadku o tyle odbiega od utartych szablonów, że nawet znawcom trudno jest rozeznać, czy to Matka Boska t. zw. „Premudrost“, czy też „Hodegitria“ (Putywodnaja), czy wreszcie „Wopłoczenie“ (wcielenie Chrystusa). W każdym jednakowoż razie żywy koloryt z przewagą barw czerwonej i złotej i dobry rysunek wskazują na biegły pędzel i lepsze artystyczne wyszkolenie. To samo odnosi się i do drugiego fresku, na którym przedstawiony jest Chrystus ze złotym nimbem nad głową, z ewangelią w jednej ręce, podczas gdy druga wzniesiona do błogosławieństwa i w płaszczu nasianym czerwonymi krzyżykami.

W ten sposób znalazł p. Chmieliński w kamienicy swojej zamarły kawał ruskiego Lwowa, ślady wschodniej kultury, o ścianę tylko od wyrafinowanego zbytku z czasów Ludwika XIV, którym otaczała się w kamienicy królewskiej żona Jana III, Marja Kazimiera. Tak było zawsze we Lwowie, że dwa światy graniczyły ze sobą i mieszały się nawzajem różne nacje, różna wiara i różny obyczaj.

Któż jednak z Rusi lwowskiej mieszkał dawnymi czasy w domu, oznaczonym dziś liczbą 8, ul. Blacharska, kim był on człowiek żarliwej wiary, któremu niedość było ikonów o kilka kroków dalej w cerkwi wołoskiej, że je aż mieścił na własnych schodach i malować je kazał na mokrem wapnie, aby skrzepły w fresk niespożyty?

Historja dawniejsza kamienic lwowskich jest, mimo obfitości materjału, bardzo żmudnem zadaniem. Bo nie miały one żadnych numerów, żadnej orjentacji, a tylko miano swoich właścicieli, zmieniające się ciągle w mowie potocznej i w aktach. To też drogą macania na oślep udało nam się stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że na dzisiejszą posesję artysty dramatycznego p. Chmielińskiego złożyły się dwie stare kamienice mieszczańskie. Jedna nosiła miano „kamienicy Łyskiewiczowskiej, alias na Krzywem kole“, drugą zaś była „kamienica Justkowiczowska“ — w pierwszej siedział Ormianin, w drugiej Rusin, bo tu była właśnie linia graniczna między dzielnicą ormiańską i ruską. Nazwę zaś „Krzywe koło“ zawdzięczała kamienica sławetnego Grzegorza Łyskiewicza tej okoliczności, że leżała u zakończenia krętej ulicy pod Dominikanami, dziś Arsenalską zwanej, Justkowiczowska zaś pierwotnemu właścicielowi nieznanemu nam bliżej Justkowiczowi. O ile jednak właściciele „Krzywego koła“ odznaczyli się w życiu Lwowa tem tylko, że utrzymywali na niem handel korzenny i świec woskowych, o tyle późniejszym właścicielom drugiej kamienicy, Justkowiczowskiej, danem było odegrać ważniejszą rolę i o wiele ciekawszą.

Przez cały środek wieku siedmnastego siedział na niej Stefan Nesterowicz, obywatel lwowski, wiary wschodniej i gorliwy rzecznik nacji ruskiej we Lwowie. Jego żona Zofia, z domu Strzelecka, przyniosła mu tradycję rodu, który pierwszym był zawsze wśród lwowskiej Rusi, sam zaś Nesterowicz nazywał się właściwie Krasowski. I jeżeli trudno go wywieść od słynnego przy końcu wieku XVI. we Lwowie budowniczego Krasowskiego, to niewątpliwie pochodził on z tych Krasowskich, których nazwiskiem brzmiała Ruś lwowska rozgłośnie, albowiem przyjaciółmi byli hospodara wołoskiego Mohyły Bernawskiego i zawsze wpatrzeni byli w dalekie wschodnie krainy, skąd siła dla ich wiary i pieniądze na cerkiew wołoską.

Stefan Nesterowicz Krasowski był jednym z najbogatszych mieszczan lwowskich wogóle. Kiedy trzeba było płacić okup Kozakom i Moskwie w czasie dwukrotnego oblężenia Lwowa, obliczono jego majątek na 100 tysięcy złp., sumę, którą kilka tylko rodów współczesnych mogło się wykazać, a na którą obok gotówki i towaru złożyły się trzy kamienice w dzielnicy ruskiej. O ofiarności jego na rzecz cerkwi świadczyła duża lampa srebrna razem z tablicą, zawieszona na pryncypalnej części ikonostasu cerkwi wołoskiej t. zw. „Deisusie“ — o wykształceniu zaś, charakterystyczna zapiska pod jednym z aktów Stauropigii: „Stefan Nesterowicz, jako pisać nie umiejący przy krzyżyku ręką Jana Mazarakiego podpisuję się“. Niepiśmienność nie przeszkodziła mu wcale w osiągnięciu serwitorjatu królewskiego. W r. 1661 zaliczył go Jan Kazimierz w poczet sług swoich, a dokument odnośny nie omieszkał Nesterowicz zanieść do aktów grodzkich, celem oblaty ku wiecznej pamięci. Za Jana Sobieskiego czekał go jeszcze większy zaszczyt i nagroda za ofiarność dla Rzeczypospolitej w czasie wojen tureckich: został nobilitowany i w poczet szlachty policzony w r. 1676 na sejmie koronacyjnym Jana III. „Godzien zawsze — czytamy w odnośnej uchwale sejmowej w Voluminach legum — wielkiej nagrody ojczyzny syn, który w potrzebie Rzeczypospolitej z uszczerbkiem fortun swoich nam i Rzeczypospolitej czyni przysługę. Nie inną, gdy urodzony Stefan Nesterowicz Krasowski z miłości dla ojczyzny, znacznie swojej własnej na potrzebę wojenną, na teraźniejszą kompanię, uszczerbiwszy substancji, suplementował Rzeczypospolitej potrzeby, tedy w nagrodę tej życzliwości, onegoż z potomstwem jego obojga płci, za zgodą wszech stanów, powagą sejmu teraźniejszego do klejnotu szlachectwa polskiego przypuszczamy“.

Klejnot szlachecki miał dla Stefana Nesterowicza ten przedewszystkiem skutek, że uwolnił go od opłaty podatków miejskich. Odtąd w regestrach podatkowych, obok kamienicy Justkowiczowskiej widnieje wymowna notatka „Jm. Pan Stefan Nesterowicz — szlachcic“ i puste okienko, w którem dawniej wpisywano zapłaconą kwotę.

Po śmierci Stefana, posesorem kamienicy, teraz już powszechnie „Nesterowiczowską“ zwanej, został syn jego Mikołaj Krasowski, osobistość w dziejach Rusi lwowskiej poczesne zajmująca miejsce tak, że

doczekała się nawet osobnej monografii pióra Izydora Szaraniewicza. Urodzony w r. 1644, ożeniony z Anastazją Ławryszewiczówną, był Mikołaj Krasowski przez lat 10, do r. 1682 pisarzem Stauropigii, a później, do r. 1697, to jest do śmierci swojej jej seniorem, oraz głową Rusi lwowskiej, jej rozumem, gospodarzem, rzecznikiem i to w czasach dla wschodniego obrządku bardzo ciężkich. Oto bowiem, na stolcu u św. Jura siedzący, episkop Szumlański przygotowywał unię z Rzymem, o której Stauropigia nawet i słyszeć nie chciała, trwając całą siłą duszy i przywiązania przy „błahoczestju“. Krasowski był jednym z najgorętszych fanatyków wschodniej wiary. W duszy jego grała rodzinna tradycja związków z hospodarami wołoskimi, a wzrok z utęsknieniem kierował się ku dalekiej Moskwie i ku świętej górze Athos, wyglądając ratunku dla błahoczestywych i zbawienia dla cerkwi.

To też i dom jego prywatny stał się twierdzą wschodniego obrządku. Anastazja Krasowska w najszczytniejszych marzeniach swoich widziała się mniszką czernicą w kiewopeczerskim monasterze, a gnał ich wszystkich do walki i wytrwania krewny domu, jeromonach Samuił Krasowski, zakapturzony i czarny mnich od św. Onufrego.

Na tem tle powstały freski religijne w domu przy ul. Blacharskiej l. 8. Zdobił nimi sadybę swoją senior Stauropigii i starszy narodu ruskiego, sam prawdopodobnie bezdzietny, żyjący w atmosferze religijnej ekstazy i dewocji, którą napełniała dom cały jego żona i jeromonach Samuił. Malował zaś owe freski według wszelkiego prawdopodobieństwa malarz Aleksander, o którym często wspominają współczesne rachunki stauropigialne.

Mikołaj Krasowski umarł w r. 1697, a na trumnie jego przybiła Stauropigia portret z herbami Jelita i Szreniawa. Jelitą bowiem pieczętowała się rodzina jego matki, Strzeleccy, Szreniawę zaś otrzymał ojciec Stefan Nesterowicz w r. 1676. Anastazja Krasowska osiadła w monasterze kijowskim, właścicielką zaś domu przy ul. Blacharskiej została siostra Mikołaja. Około r. 1725 kupił od niej dom ten kasztelan podlaski Adam Rzewuski, dla zaokrąglenia kamienicy królewskiej, której był posesorem. Syn jego Michał Rzewuski, wojewoda podolski dokupił jeszcze sąsiednią kamienicę „Krzywe koło“ połączył je razem i zrestaurował gruntownie, nadając tak jednej, jak i drugiej, jak wreszcie i klatce schodowej w kamienicy królewskiej cechę upodobań empirowych z końca XVIII w.

Wśród rozmaitych pertraktacji spadkowych z początkiem XIX w. kamienice te znowu zostały rozdzielone, królewską odzierżyli Ponińscy, dawna zaś sadyba Krasowskich, zmieniona niedopoznania, zmieniała też często swoich właścicieli, między którymi znajdował się w połowie ubiegłego stulecia wybitny obywatel lwowski Kazimierz Dendor, później Franciszek Mozer, a teraz p. Józef Chmieliński, który tak wspomniane freski, jak i wszystkie pamiątki w niej się znajdujące, postanowił pod nadzorem gpona konserwatorów jak najskrupulatniej oczyścić i zakonserwować. *Fr. Jaworski.*

# Malarskie fanaberje filistra.

W olbrzymim zbiorze szkiców rysunkowych Michała Stachowicza, płodnego i pełnego talentu malarza krakowskiego na przełomie wieku ośmnastego i dziewiętnastego znalazł się „Rejestr roboty malarski dlą Imości Pana Nowakowskiego Józefa kupca i Obywatela miasta Krakowa.“ Niewiadomo, czy sam Stachowicz był wystawcą tego rachunku, co jest bardzo prawdopodobne, czy też innym jakim przypadkiem znalazł się ten rachunek w spuściźnie słynnego malarza, dość, że rzuca on bardzo charakterystyczne i ciekawe światło na tego krakowskiego łyka, który w stosunkach artystycznych z malarzem doszedł do dziesięciu pozycji rachunkowych, na ogólną sumę złotych polskich 105, albo na „dobrą monetę“ takichże złotych 121, sumę na czasy, kiedy ów rachunek był wystawiony, to jest koniec wieku ośmnastego, wcale poważną.

Czegóż tedy chcieć mógł obywatel, kupiec i handlarz win w Krakowie od Michała Stachowicza, czy innego jakiego malarza. Jakie były jego artystyczne aspiracje i jakie estetyczne potrzeby?

Odpowiedź na te pytania daje w sposób wyczerpujący sam rachunek i sam malarz, który pisze: „Wziął odemnie (p. Nowakowski) parę kozaków za szkłem jeden po złotych polskich 6 w dobrej monecie, uczyni złp. 12. — Wziął drugą parę, gdy jechał na Węgry, większe ale już bez szkła, 12 złp. — W pokojach jego — zwierza się dalej artysta — robiłem lamperję, od jednej po złp. 6 — 12 złp. — znak malowałem, który wisiał na okiennicy od sklepu do handlu wina, pod królem, którego dwóch Polaków koronowało — 18 zł. — ten sam znak malowałem de novo, pod znakiem Amerykanki 18 złp. — odtejże tablatury zapłaciłem stolarzowi co ją skleił do kupy, bo była rozbita 2 złp.“

Dalsze wydatki pozwalają nam wglądnąć nieco w duszę Imci Pana Nowakowskiego i wyrozumieć, co było na świecie przed czem kupiec i obywatel miasta Krakowa największy czuł respekt. Był to mianowicie sąd ostateczny i małżonka tegoż Pana Nowakowskiego. Co do sądu ostatecznego to powiada sam malarz, że wziął „od obrazu wyrażającego ostateczne rzeczy, śmierć sąd, niebo i piekło od reperacji onegoż złp. 12“ co się zaś tyczy małżonki, to w możliwość dotkliwego konfiktu z nią popadł p. Nowakowski skutkiem tego, że zamiast handlować po bożemu winem wziął się całkiem niewłaściwie do restauracji starożytnych obrazów, które wychodząc już całkiem z ram swojego fachu oczyszczał nie winem ale... okowitą. Z tego też powodu urosła następująca pozycja malarska: „Od obrazka na blasze miedzianej, depozycji (złożenia do grobu) Pana Jezusa, którego Imć Pan Nowakowski okowitą cały popsuł, a bojąc się żonki mnie dał do reperacji... 9 złp.“

O ile poprzednia pozycja była dla pana Nowakowskiego dość kłopotliwa, o tyle dwie następ-

pne dla samego malarza i jego artystycznego poziomu wcale nie były zaszczytne: „dwoje okiennic — powiada mistrz pędzla i kolega Raffaela — do malowanki malowałem klejowo... 6 złp.“ — a wreszczcie: „wziął I-pan Nowakowski z dwóch dość dużych przycirków 4 obręcze, z których jedna miała dwa uszy, dajmy na to choćby jedna po złotemu, uczyni złp. 4.“

Suma rachunku, jak już wyżej wspomniano uczyniła 105 złp. w gorszej czyli 121 złp. w dobrej monecie.

## Powieść Weyssenhoffa.

(Unia, powieść litewska, Warszawa, Gebethner i Wolff 1910).

Następstwem czasowem treści, osobą p. Apolinarego Budzisza wiąże się najnowsza powieść Weyssenhoffa „Unia“, z uprzednimi jego utworami — stąd i zewnętrzna potrzeba zachodzi określenia miejsca, jakie „Unia“ w całokształtcie twórczości tego pisarza zajmuje.

Dwa kierunki i ugrupowania treściowe w tej twórczości, wyróżnić można, afirmatywny raczej w „Sprawie Dołęgi“, która wskazania daje arystokracji — i negatywny, ironizujący, satyryczny w „Podfilipskim“, „Synu Marnotrawnym“, obu serjach „Dni politycznych“. Ironja i satyra, tak bardzo Weyssenhoffowi właściwa, subtelna lecz dotkliwa, satyra pozornie bohatera wychwalająca; satyra wykonania, a nie walka i zwycięstwo autora nad postaciami na terenie powieści.

A w tych powieściach satyrycznych (nowel, najwcześniejszych utworów, do omawiania na ogół nie wciągamy) widoczne jest rozszerzenie się treści bezpośredniej, przyczem i satyra ostrzejszą się staje i bardziej dotykalną obszaru, bezpośrednio przez autora przedstawionego — pośrednio ramy i tak są szerokie; satyra, typ mająca za cel przedstawienia, i tak ma szeroko określone granice. Więc w „Podfilipskim“ satyra jednostki — typu, w „Synu Marnotrawnym“ satyra środowiska — typu, w którem podfilipskość panuje i z którego Podfilipscy wychodzą, nie zawsze równie wykwintnej sorty, jak p. Zygmunt. W „Dniach politycznych“, wreszcie satyra grup całych i stronnictw — lecz i typ jednostkowy równocześnie p. Apolinary Budzisz. Typ wspaniały — w I. części Dni zwłaszcza—ograniczonego „polityka“ (nazywanie rzeczy imiennie, czego nigdy W. nie czyni, psuje treść powieści. Trudno, tu uczynić to trzeba), który dzięki okolicznościom i niewiedzy otoczenia i ambicji własnej po części — wyrasta — zrazu na pozór potem po części i rzeczywiście, do znaczenia przewyższającego jego... zdolności— i dzięki pewnemu zasobowi szlagońskiego wrodzonego sprytu — utrzymuje się na tem stanowisku. Pogodny i nieszkodliwy w sobie typ, jednak i konsekwencje inne wyciągnąć można z rozważania, kto to „politykę sprawuje“, choćby pozornie czasami. (O wiążących się z tem tendencjach ugodowych autora w powieściach nie wspominam tu). W serji drugiej „Dni“ załamanie — wobec powagi opisywanych zdarzeń, autorowi mimowoli nasuwa się jaskrawa tendencja, nie harmonizująca z pogodnym p. Budziszem, — stąd ta część znacznie jest słabsza od pierwszej.

I tu z p. Budziszem. wyjeżdżającym na Litwę dla „załatwienia sprawy litewskiej“, przechodzimy do „Unji“. Powieścią litewską nazwał ją autor, bo na terenie Litwy się rozgrywa i problemy — narodowe zwłaszcza — Litwy porusza. — Pewne składniki główne w treści utworu wyróżnić tu możemy: postać p. Budzisza, przejętą z „Dni“, romans Kazimierza Rokszyckiego z Krystyną, wdową po Chmarze — to fabuła właściwa, wreszcie: problem litewski — to tło ogólniejsze.

W „Unji“ Budzisza autor dyskretnie trzyma w cieniu, działalność jego zaznacza, lecz nie rozprowadza. Sądzę, że temu kto „Dni“ nie zna, postać p. Budzisza plastycznie się nie przedstawi. Stąd „Unia“, będąca dalszym ciągiem „Dni“ inny ma charakter: jest romansem, a nie satyrą i wskutek tego stoi bliżej „Sprawy Dołęgi“. — Że tak się stało, że Weyssenhoff „Dni“ nie pisał dalej— da się wytłómaczyć — obok tego, że Budzisz mógł się wyczerpać, jest powód ważniejszy: trudność w postawieniu takiej postaci, której komizm w iluzji co do własnych zdolności, wpływu, wyników swego działania, iluzja, którą i inni częścią podzielają i co do Budzisza i co do siebie, wobec— czynu, w dostosowaniu jej do tła tak potężnego rewolucji: należało albo Budzisza powiększyć, albo tło zmniejszyć — lub pozostawić dysharmonję, jak to w 2-giej części „Dni“ widzieliśmy.

Na kanwie stosunku Kazimierza do Krysny autor oprowadza nas po Litwie, pokazuje przyrodę, ludzi, obrazki rodzajowe. Czyni to Weyssenhoff w właściwy sobie sposób: kreśli opis — przyrody czy człowieku — krótko, kilkoma zewnętrznymi rysami — zaznacza — nieraz szczęśliwie i udatnie (Hieronim Budzisz, strzelec Jurko Lejtan). Lekko, jakby mimowoli, przechodzi od jednego składnika akcji do drugiego. W opisach stanów uczuciowych, w opisach przyrody, nader wdzięcznych niejednokrotnie, przebija się fantazja konkretna, przy realnych przedmiotach pozostająca.

Ogromne sympatyczne hasła jedności Polski i Litwy, kulturalnego ich związku i współżycia, podane jak tu in crudo, z widoczną umyślnością i morałem — do powieści się nie nadają.

Sympatyczna w czytaniu „Unia“ stoi niżej bezprzecznie od „Sprawy Dołęgi“; nowym wewnętrznie momentem w twórczości Weyssenhoffa, a tem bardziej w literaturze naszej, nie jest.

*Włodzimierz Jampolski.*

# PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

*Dr. Wł. Gumplowicz:* Dzieje założenia Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Kraków „Książka“ (1909). str. VI+142 i 3 mapki C. 2K 60h.

Opracowanie niniejsze, przedstawiające jeden z najpiękniejszych momentów dziejów powszechnych, tak drogi pamięci każdego Polaka ze względu na udział Kościuszki i Pułaskiego, ze wszech miar na uwagę zasługuje. Książka na wskroś popularna, napisana została na podstawie materjału czerpanego z pierwszej ręki i z gruntowną znajomością przedmiotu. Ujmuje ścisłość i jasność wykładu mimo dość liczne trudności metodyczne, jakie tkwiły w tem, iż obok stosunków lokalnych, amerykańskich, należało uwzględnić i zawikłane dość sprawy angielskie, nie zaniedbując przytem i reszty Europy, szkicowej i dorywczej choćby charakterystyki wybitniejszych osób działających i t. d.

Co prawda możnaby postawić i pewne zastrzeżenia dotyczące rozkładu treści i zbyt obszernego traktowania w. XVI i XVII., tak samo kwestjonujemy użyteczność dołączonych mapek, które wykonane w czarnej litografii, w najogólniejszym szkicowym rzucie, bez podziałki geogr., słabo bardzo ułatwiają orjentację — ale mimo to rzecz godna polecenia jako jedna z nielicznych, sumiennie opracowanych książek popularnych, których brak u nas tak ciągle jeszcze daje się odczuwać. *E. K.*

*Janik Michał. Z dziejów wymowy w wieku XVII. i XVIII.* Lwów 1910.

Rozprawa wymieniona wkracza w dziedzinę zapomnianą mocno przez historyków literatury polskiej od czasów wielkiego dzieła Karola Mecherzyńskiego (1856—1860), dziedzinę godną najżywszego zainteresowania, skoro wymowa znalazła, jak wiadomo, dziwnie podatne podłoże duchowe w dawnej Polsce i karmiona ustawicznie rodzimymi soki, wybujała do gigantycznych rozmiarów „sztuki“ specyficznie polskiej. Prof. Janik zajął się okresem najsilniejszego rozrostu swady oratorskiej u nas, a zarazem największego jej skażenia t. j. wiekiem XVII. i XVIII Z podziwienia godną odwagą wczytał się w całe szeregi jezuickich podręczników retoryki, zbiorów mów, panegiryków etc., nie pomijając też i innych tego rodzaju publikacji pozajezuickich, i skreślił w dosadnych barwach smutny obraz znieprawienia języka, rozumu i charakteru narodowego, zgotowanego przez zaślepionych w tępem zacofaniu szkolnych teoretyków wymowy i jej nauczycieli. Makaronizm pod względem formy, pod względem zaś treści: gadulstwo, napuszystość, gonitwa za sztucznymi dowcipami, kłamliwa uczoność i czczość, wreszcie panegiryzm — oto najistotniejsze cechy ówczesnej elokwencji „z pod ciemnej gwiazdy“. Na tem tle rozpaczliwem odcina się dopiero głęboko męska postać wielkiego Pijara Konarskiego, który około połowy wieku (1741) wydaje swoje przełomowe dzieło: „O naprawie błędów wymowy“, zwalczając, za przykładem reszty Europy, dotychczasowe niedorzeczności, a stawiając postulaty: jasności, naturalności, rozsądku. Książka Konarskiego daje hasło do walki. Obóz przeciwny, jezuicki, nie szczędzi nowatorowi pocisków i insynuacji w mnogich odpowiedziach, lecz i Konarski zyskuje wkrótce zwolenników, (nawet pośród Jezuitów np. Bohomolec) i przeprowadza szczęśliwie reformę. Analiza znakomitego podręcznika retoryki, wydanego przez Konarskiego w r. 1767. zamyka pracę p. Janika. Naszkicowaliśmy tylko treść, a dodać należy, że autor traktuje rzecz wyczerpująco, nie szczędzi doskonale dobranych przykładów i cytacji, wydobywa mnóstwo nieznanych nazwisk i zapatrywań, ożywiając wykład wedle możności. Rzecz napisana pięknie z wielką sumiennością i wiedzą specjalną, ożywiona duchem obywatelskim — stanowi cenny nabytek dla naszych badań nad wymową minionych wieków. *St. Łem.*

*Dr. K. Swięcicki.* Deszczo pro cerkownu starynu. (Odbitka z czasop. „Nywa“). Str. 16.

Rozprawka ta, to pobieżne pouczenie w pierwszy rzędzie dla księży a wogóle dla ludzi, mających jakąkolwiek styczność z zabytkami sztuki i kultu religijnego na Rusi. Zwięźle, treściwie przedstawia autor, kustosz „Muzeum cerkiewnego« we Lwowie, wiadomości o najgłówniejszych rodzajach pamiątek cerkiewnych i po kolei mówi o samych cerkwiach i ich architekturze, o malowidłach, szatach kościelnych i rękopisach ksiąg cerkiewnych i świeckich. Zwłaszcza nieco obszerniej rozpisuje się autor o malarstwie, próbując podać cechy, charakteryzujące je w różnych wiekach od XV. począwszy. Pouczenie to pod względem metodycznym jest o tyle dobre, iż nietylko zachęca do konserwowania wszelkich zabytków, ale równocześnie wyjaśnia w czem polega ich wartość dla badań naukowych, tudzież dla zbiorów muzealnych. Nawoływaniem do konserwowania i rozumnego obchodzenia się z wszelkiego rodzaju pamiątkami dawnej kultury cerkiewnej, kończy autor swoje wywody, wykazując przytem całą nieracjonalność „politycznego“ pojmowania wartości zbiorów muzealnych, które służyć mają wszystkim bez różnicy przekonań partyjnych, stanowiąc wspólną całość całego narodu.

*B. J.*

# NOTATKI.

*Starożytne cmentarzysko.* Na polach wsi Augustówki w pow. brzeżańskim, natrafiono przypadkiem na starożytne cmentarzysko, które jak można wnosić z dotychczas wydobytych zabytków, pochodzi z czasów przedhistorycznych. Naukowem zbadaniem terenu wartoby się zająć, ponieważ dotychczas wydobyte przedmioty, a zwłaszcza do trzech metrów wysokości odkopany obelisk, wskazywać się zdają na większą wartość naukową całej okolicy. Niewiadomo czy obelisk ten ma podobne znaki jak pięciumetrowej długości kamień z Zazdrości? Zbadanie zwłaszcza tej kwestji przedstawiałoby nie mały interes dla naszej archeologii.

**Sprostowanie.** W artykule: „Monety elektorskie Sasów polskich“, na str. 63. we wierszu ostatnim szpalty drugiej, na dole ma być zamiast: *„Na talarach“ „Na Monetach drobniejszych.....“*

„Z Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“.